

**ALEKSANDRA
MANTORSKA**

PECHOWA *dziewczyna*



Aleksandra Mantorska

PECHOWA DZIEWCZYNA

Ridero

2024

[Kup książkę](#)

Autor: Aleksandra Mantorska

Redakcja: Dominika Surma

Projekt okładki: Sylwia Wyka

Wydanie II poprawione przez autora

Aleksandra Mantorska

Warszawa 2024

COPYRIGHT © 2024 BY ALEKSANDRA MANTORSKA

© Aleksandra Mantorska, 2024

ISBN 978-83-8384-488-6

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Rozdział 1	5
Rozdział 2	9
Rozdział 3	14
Rozdział 4	17
Rozdział 5	22
Rozdział 6	29
Rozdział 7	33
Rozdział 8	43
Rozdział 9	51
Rozdział 10	58
Rozdział 11	62
Rozdział 12	66
Rozdział 13	70
Rozdział 14	76
Rozdział 15	81
Rozdział 16	91
Rozdział 17	99
Rozdział 18	107
Rozdział 19	112
Rozdział 20	118
Rozdział 21	124
Rozdział 22	129
Rozdział 23	142
Rozdział 24	147
Rozdział 25	153
Rozdział 26	159
Rozdział 27	167
Rozdział 28	176
Rozdział 29	182
Rozdział 30	187
Rozdział 31	191
Rozdział 32	197

Rozdział 33	203
Rozdział 34	209
Rozdział 35	214
Rozdział 36	218
Rozdział 37	224
Rozdział 38	227
Rozdział 39	231
Rozdział 40	237

ROZDZIAŁ 1

Zaczęło się od ciasta. Wszystko przez tę cudowną szarlotkę z polewą czekoladową, którą zrobiła przedwczoraj. Gdyby tylko wtedy nie chciało jej się czegoś słodkiego, dziś nie musiałaby martwić się o swoją dalszą egzystencję!

Ale po kolei.

Julia Jastrzębska, słysząc znaną i znienawidzoną melodię budzika, zerwała się na równe nogi. Klnąc pod nosem, dotarła do kuchni i włączyła ekspres do kawy. Jeszcze z zamkniętymi oczami poczłapała do łazienki. To był codzienny rytuał. Najpierw kuchnia, ekspres, dopiero potem łazienka i toaleta. Po małej czarnej świat wydał się jakby piękniejszy, postanowiła więc, że zanieśie do pracy ciasto, które zrobiła poprzedniego dnia.

Niestety, dalszy bieg wydarzeń potoczył się zupełnie nie po jej myśli.

Wbiegła na peron metra i mało co nie spadła ze stromych schodów. Sygnał ostrzegający przed zamykającymi się drzwiami w ostatniej chwili ją zatrzymał. Drzwi zamknęły się tuż przed jej nosem i to tylko dlatego, że natura była dla niej łaskawa i poskąpiła jej tkaniki chrześnej w tym miejscu. Przełknęła gorycz porażki i zaraz zrugła siebie w myślach. Czemu tak pędziła? Przecież zaraz miał przyjechać kolejny pociąg! Poprawiła torebkę, która zsuwała się z ramienia. Drugą ręką trzymała pojemnik z pachnącą szarlotką. Wbrew przewidywaniom i temu, co pokazywał monitor zawieszony nad peronem, pociąg nie pojawił się po trzech minutach, a po sześciu. Nieznaczące, ale jednak, opóźnienie sprawiło, że skład wypełniony był pasażerami do granic możliwości. Julka, która i tak była już spóźniona do pracy, nie zamierzała odpuścić. Ustawiła się w kolejce i z przerażeniem patrzyła, jak pełny pociąg ludzi zapełnia się jeszcze bardziej. Wreszcie nastała jej kolej. Wcisnęła się jako ostatnia, rozsyłając przeproszające uśmie-

chy, na które nikt nie zwracał uwagi. Wtedy po raz pierwszy tego dnia pożałowała, że zdecydowała się przynieść ciasto do pracy.

Trwała w ludzkim imadle aż do następnej stacji, kiedy to fala pasażerów wylała się na peron. Tym razem wślizgnęła się z powrotem jako pierwsza. Kiedy przeciskała się pomiędzy osobami, które z niesamowitym samozaparciem zajmowały miejsca tuż przy drzwiach, zaczęła stopą o coś leżącego na podłodze. Całym tułowiem była pochylona do przodu i kiedy już myślała, że nie zdoła wyswobodzić nogi i wylądować na ziemi, wyciągnęła splątana w pasek czyjś plecaka stopę i postawiła ją pewnie przed sobą. W tym momencie pociąg ruszył, a Julka, będąc w niemałym rozkroku, zachwiała się i poleciała prosto na kolana mężczyzny zaabsorbowanego swoim telefonem.

— Gdzie z tym dup... — Niewybredne określenie tylnej części ciała kobiety nie wybrzmiało do końca.

Julka wstała jak najszybciej, odwróciła się w kierunku mężczyzny i posłała mu mordercze spojrzenie.

— Wypraszam sobie, noszę rozmiar trzydzieści osiem! No dobra, czterdzieści, ale obecne rozmiarówki i rozstrzał pomiędzy nimi wołają o pomstę do nieba. Komisja europejska powinna się tym zająć.

Wzięła głęboki oddech i poprawiła sukienkę. Czuła, jak fala gorąca zalała i wypełniła jej ciało od brzucha przez dekolt, szyję, policzki, aż po cebulki włosów. Do końca podróży metrem wpatrywała się w pakunek z ciastem, które teraz obwiniała za cały wstyd, który czuła.

— O, proszę, kogo my tutaj mamy! — zapytała wesoło Kasia, gdy zobaczyła biegnącą korytarzem Julkę.

— Nic mi nie mów. Nienawidzę komunikacji miejskiej — wysapała, zrzucając z ramienia torbę, która wylądowała na blacie biurka z głośnym łoskotem. — A jak tam bossu? Jest już?

— Oczywiście. Jak zwykle punktualny i pierwszy. Nie wiem, jak on to robi. Nocuje tutaj? — Kasia zaśmiała się ze swojego dowcipu, co nie skończyło się dla niej zbyt dobrze. Zakrztusiła się batonikiem, który akurat jadła. Kilka okruszków czekoladowego przysmaku spadło na jej biurko.

— Tyle razy ci powtarzam. Nie mówimy z pełnymi ustami, Kasiu, i nie jemy nad klawiaturą — powiedziała Julka, przyjmując matczyzny ton, jednocześnie nie mogąc powstrzymać śmiechu.

— Złośliwa małpa. Ty się tak nie śmiejesz. Szef o ciebie pytał i, jak się zapewne domyślasz, odnotował spóźnienie. — Kasia próbowała lekko zakpić z Julki, jednak cały efekt został zniweczony przez kaszel spowodowany zbyt szybkim połknięciem batonika.

Julii wcale nie spodobało się to, co usłyszała. Szef cenił sobie punktualność i był bardzo pamiętliwy. Przypomniła jej się pewna scena z pracowniczego spotkania bożonarodzeniowego, na którym lekko podpity szef powiedział do niej:

— Pamiętam, jak kiedyś chciałaś urwać się z pracy piętnaście minut wcześniej, a ja cię przyłapałem na gorącym uczynku! — zarechotał, mając się pewnie co najmniej za detektywa Monka. — Pytam się: „a gdzie to się wybierasz”, a ty na to, że do łazienki! Ha, ha! A miałaś zimową kurtkę na sobie wtedy, to gdzie szłaś? Do łazienki? Na podwórze? Ha, ha!

— Ale Tomek, chciałam wyjść tylko piętnaście minut wcześniej, a poza tym to było rok temu, na Boga!

Wzdrygnęła się na tamto wspomnienie. Mogła być pewna, że za jakiś czas usłyszy o swoim dzisiejszym spóźnieniu. Postanowiła zatem działać. Jej wzrok padł na pakunek leżący na biurku, z którego unosił się aromatyczny zapach pieczonych jabłek i cynamonu.

— Stuk-puk! Dzień dobry! — Julia weszła do gabinetu przełożonego z szerokim uśmiechem na twarzy, w prawej dłoni dzierżąc talerzyk z szarlotką. To miała być jej przepustka do sukcesu.

— O, witam spóźnialską! Co tam się wydarzyło? Kot spadł ci z balkonu, korki czy może za długo stałaś przed lustrem? — Tomek posłał jej pełne zwątpienia spojrzenie. — Co tam masz? Szarlotka? Uwielbiam! — Wyrwał jej talerz z ręki i już po pierwszym kęsie wyraził aprobatę, głośno mlaskając.

— Ale ja nie mam kota. Zaraz, zaraz... Sugerujesz, że jestem próżna? — Julia spojrzała na niego z dezaprobatą. — To, że jestem kobietą, nie oznacza, że spędzam nie wiadomo ile czasu, mizdrząc się do lustra! — podniosła głos, co zaskoczyło ją nie mniej niż Tomka, który zaczął pokasływać. Być może z nerwów. Jednak nie zamierzała tak tego zostawić. Przez głowę przeszła jej myśl, że może nie wypada krzyczeć na szefa, ale urażona kobieta duma zwyciężyła.

— Dlaczego uważasz mnie za pustą lalę, co? Tyle już czasu dla ciebie pracuję, a ty mi wyskakujesz z takim tekstem? No brak słów

po prostu! — zakończyła, mimo że do powiedzenia miała jeszcze całkiem sporo.

— Uspokój się. — Kaszel u Tomka nasilił się, a jego twarz zrobiła się nienaturalnie czerwona. — Nie miałem na myśli nic złego. — Każde słowo przychodziło mu z coraz większym trudem.

— Pieprzony męski szowinista — syknęła pod nosem.

— Co było w tym cieście? — wysapał Tomasz.

— Co? Może nie smakowało? — Spojrzała na niego kpiąco i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, co się dzieje. — Boże, Tomek, ty się dusisz!

— No... — wykrztusił. — Dobrze, że zauważyłaś.

Julka wypadła z gabinetu szefa i zawołała o pomoc. Potem wszystko potoczyło się w ekspresowym tempie. Ktoś zadzwonił po pogotowie, które zjawilo się prawie natychmiast i zabrało Tomka do szpitala. Jednak z całej tej sytuacji Julia pamiętać będzie jedną wymianę zdań między sanitariuszem a swoim szefem.

— Czy jest pan na coś uczulony?

— Tak, na migdały.

W cieście były migdały.

ROZDZIAŁ 2

Sytuacja Julki następnego dnia pracy nie była kolorowa. Koledzy mieli świetny temat do żartów, koleżanki na początku współczuły, by po chwili odwrócić się i z trudem stłumić histeryczny chichot. Wiadomo było już, że Tomkowi nic poważnego się nie stało. Była to po prostu (lub aż!) reakcja alergiczna. Szef dostał zwolnienie lekarskie do końca tygodnia, a Julka zamiast pracować, przesiadywała na stronach zamieszczających ogłoszenia o pracę.

— Hej, Julka! — odezwała się szeptem koleżanka z sąsiedniego biurka. — Szukasz pracy?

Julia szybko zamknęła demaskującą ją stronę internetową i odwróciła się do Magdy.

— Ja? Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Przecież ja kocham swoją pracę! — Starła się, żeby jej słowa zabrzmiały jak najbardziej przekonująco. Jednak powątpiewający wzrok Magdy powiedział jej, że dobrze zrobiła, nie wybierając zawodu aktorki.

— Przecież widzę, że siedzisz na stronie z ofertami. Co jest? Serio chcesz odejść? — Magda jeszcze bardziej ściszyła głos i podjechała do Julii na fotelu obrotowym. W ich części biura pracowało jeszcze kilka osób, więc konspiracyjny ton był jak najbardziej uzasadniony.

— Nie wiem sama. Boję się, że jak Tomek wróci ze zwolnienia, to w akcie zemsty wręczy mi papier.

Magda roześmiała się głośno, czym ściągnęła na siebie zaciekawiony wzrok pozostałych współpracowniczek. Odchrząknęła i ponownie ściszyła głos do szeptu.

— Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Tomek nigdy by tego nie zrobił. Przecież to jest facet do rany przyłóż.

— Wiesz, jaką mam ksywę od wczoraj? Krwawa szarlotka. Jeżeli Tomek choć w jednym procencie uwierzy w te plotki krążące po firmie,

że to nie był wypadek, że z premedytacją podałam mu szarlotkę z migdałami, to po mnie! Kto chciałby pracować z osobą, która dybie na twoje życie?

— Julka, nie naoglądałaś się za dużo true crimes na Netfliksie? — Dziewczyna nonszalancko poprawiła długie, rude włosy.

— Magda, mówię serio! Moje życie to jakaś porażka! Nie znam osoby, która miałaby większego pecha ode mnie! Zaczęło się już w podstawówce. Czy ty wiesz, że potrafiłam doprowadzić kota do próby samobójczej? Skoczył z balkonu, byleby mnie nie oglądać!

— Serio? Jak to się stało? — Magda porzuciła swoje włosy i skupiła całą uwagę na Julce. Historia kota-samobójcy żywo ją zainteresowała.

— Mój kot nazywał się Sylwester...

— Bardzo oryginalnie — przerwała Julce Magda, unosząc wysoko brwi.

— Puszczę tę uwagę mimo uszu. Sylwester bardzo lubił przesiadywać na balkonie, może lubił obserwować ptaszki, jak jego kreskówkowy imiennik, nie wiem. Któregoś dnia zamknęłam go przez przypadek na tym balkonie. Biedak spędził tam kilka godzin. — Zbolała mina dziewczyny świadczyła o silnym poczuciu winy mimo upływu lat. — Znudziło mu się w końcu miauczenie pod drzwiami balkonu i wyskoczył z drugiego piętra! Wyobrażasz to sobie? Mówią, że koty spadają zawsze na cztery łapy, a jednak mój pech przeszedł na Sylwka i ten złamał nogę w dwóch miejscach — westchnęła.

— Zaraz, zaraz. Mówiłaś, że przez ciebie kot o mały włos nie popełnił samobójstwa. — Magda zmarszczyła czoło. — Ale ty go po prostu zamknęłaś na balkonie. Chciał wrócić do domu, może był głodny, więc skoczył. Nie sądzę, że chciał zakończyć swój żywot. Albo pomniejszyć swoje konto o jedno życie, zależy w co się wierzy. — Machnęła ręką.

Julia przez chwilę patrzyła na koleżankę skonsternowana.

— Okej, może zagalopowałam się w tym przypadku, jednak musisz przyznać, że ta złamana łapa to efekt mojego pecha.

Czoło Magdy zmarszczyło się jeszcze bardziej.

— Czy ja wiem? To było drugie piętro, a przekonanie, że koty zawsze spadają na cztery łapy bez kontuzji, podtrzymywane jest tym, że wierzymy, że spaść jak kot na cztery łapy oznacza wyjście cało z trudnej sytuacji.

Julia nie dała się przekonać, że zdarzenia, które przydarzały jej się w życiu, można było racjonalnie wytłumaczyć i nie do końca przypisać

je ciężącemu nad nią fatum, dlatego Magda zmuszona była wysłuchać jeszcze kilku wzruszających, a zarazem komicznych historii mówiących o nieszczęśliwych miłościach koleżanki z biurka obok. Najbardziej dramatyczna, a zarazem taka, którą Magda słyszała już wielokrotnie, była związana z pewnym mężczyzną, naukowcem, który otrzymał propozycję pracy za granicą i długo wahał się przed podjęciem decyzji, ze względu na Julkę oczywiście. Pech chciał, że tuż przed wylotem zaczęli się kłócić i to, jak sama Julia stwierdziła, o durne pierdoły! Naukowiec w przypiływie złości zdecydował się wyjechać, spakował walizkę i kupił bilet w jedną stronę. Jednak potem naszły go wątpliwości. Przed wyjazdem na lotnisko zostawił Julii list, w którym napisał, że zdaje się na los i na nią samą. Jeżeli Julia chce z nim być, to on gotów jest spędzić z nią resztę życia, nieważne gdzie: w Warszawie czy w Budapeszcie! Wylatywał o dziewiętnastej czterdzieści z lotniska Chopina, w liście podał numer lotu i to jej pozostawił decyzję. Julia poczuła się jak bohaterka komedii romantycznej, szybko złapała płaszcz i wybiegła z domu, nie zamykając drzwi za sobą. Na ulicy próbowała złapać taksówkę, wrzeszcząc przeraźliwie: „Taxi!”, jak gdyby zapomniała, że nie znajduje się na Times Square w Nowym Jorku, ale na osiedlowej uliczce pod swoim blokiem.

— No i spóźniłam się na to lotnisko! I tak straciłam szansę na szczęście. Nie udało mi się powstrzymać miłości mojego życia przed odlotem.

— To chyba jednak nie była miłość twojego życia. Jeśli tak by było, powinien do ciebie wrócić.

— Magda, czy ty zawsze musisz być taka zdroworoządkowa i twardo stąpająca po ziemi? Gdyby nie wlaźł na pokład tego samolotu, nie poznałby stewardessy, w której koniec końców zakochał się do szaleństwa. Nie dość, że pozbawiłam siebie szansy na miłość, to jeszcze wywaliłam tysiąka na bilet, żeby lecieć do tego Bangladeszu. To musi być pech i nikt nie przekona mnie, że jest inaczej.

— Budapesztu.

— No właśnie, nikt nie byłby w stanie tego zapamiętać, prócz ciebie oczywiście.

— Po prostu słyszałam tę opowieść już kilka razy. — Magda uśmiechnęła się przepraszająco.

— Jednak musisz przyznać, że to pechowa historia.

— Jeżeli naukowiec był taki niestały w uczuciach, że zainteresował się stewardessą, to raczej szczęśliwa. Całkiem szybko dowiedziała się, że nie jest wart twojego zainteresowania.

— No tak — westchnęła Julka. — Jakies dwa tygodnie później wstał z nią zdjęcie na Facebooku, przedstawiając ją światu jako swoją nową dziewczynę. Oczywiście nie omieszkał wspomnieć, że poznali się podczas tego feralnego lotu.

— Właśnie! A taki dramatyczny list ci zostawił... Ale wiesz, mimo tego, że miałaś wtedy złamane serce, to ja ci zazdroszczę. Chciałabym przeżyć coś takiego. Pędzić taksówką przez całe miasto, pomylić bramki na lotnisku, czuć adrenalinę w żyłach. Miłość jest taka ekscytująca... Ty masz szansę przeżyć jeszcze raz coś takiego, a ja? Arek i romanizm — prychnęła. — W moim małżeństwie słowo na „r” nie istnieje — westchnęła ciężko.

— Masz na myśli „rozwód”? — Julka próbowała rozweselić koleżankę. Z marnym skutkiem.

Z zamyślenia nad własnym losem wyrwał je głos Darka, informatyka, którego uwagę przykuła grobowa atmosfera panująca w tej części biura.

— Co jest, dziewczyny? Czemu macie takie miny? Ktoś umarł? Z tego co wiem, Tomek przeżył atak Krwawej Szarlotki.

— Ha, ha, ha, Darek, bardzo śmieszne. — Julia od niechcenia zaczęła porządkować rzeczy na biurku.

— No to co jest? — Nagle jego oczy rozszerzyły się jak spodki. — No, nie gadajcie! Która jest w ciąży?

— Ciszey, Darek! — Magda poderwała się z krzesła i poprawiła marynarkę, jednocześnie rozglądając się wokół i oceniając, do ilu osób dotarł komentarz Darka. W firmie plotki rozchodziły się z prędkością światła, a ona wolała uniknąć podejrzeń o stan błogosławiony.

— Właśnie, Darek. My tu rozmawiamy o miłości, a ty nam z ciążą wyjeżdżasz! — zawtórowała jej Julka.

— No a ja myślałem, że ciąża jest następstwem miłości — odparł Darek, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wokół jego oczu pojawiły się wesołe zmarszczki, których wcześniej Julia nie zauważyła. Przyjrzała mu się dokładniej. Darek wyglądał inaczej niż zwykle. *Czy on ostatnio był na urlopie?* Jego skóra była ciemniejsza, a opalenizna sprawiła, że niebieskie tęczęwki wybijały się na tle

śniadej twarzy. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Czuła, że opalenizna to nie wszystko, co zmieniło się w Darku. Nie mogła jednak wpastrywać się w niego i zastanawiać nad tym dłużej, jego zdziwione spojrzenie kazało jej spuścić wzrok.

— Mylisz się — powiedziała rzeczowym, nieznającym sprzeciwu tonem Magda. — Cięża jest następstwem seksu, a nie miłości.

— Oj, dziewczyny. Romantyzmu nie ma w was za grosz — odparował Darek, kręcąc głową, po czym bez słowa pożegnania się oddalił.

— Co ten nagle taki romantyk? — Oburzona Magda poprawiła włosy. Miała nadzieję, że żart Darka nie zamieni się w biurową plotkę.

— Nie wiem — odpowiedziała Julka, prz gryzając lekko hybrydę na palcu wskazującym. Patrzyła za odchodzącym kolegą i zastanawiała się nad czymś intensywnie. — Ale wiem jedno. Coś mi tutaj nie gra. Jeszcze nie wiem co, ale się dowiem.

ROZDZIAŁ 3

Na to spotkanie biegła jak na skrzydłach. Ostatnie wydarzenia w pracy dały jej ostro w kość. Humor mógł poprawić tylko on. Wojtek. Przy nim stawiała się o wiele lepszą osobą. Naprawdę! Nie zrędziła, nie zadzierała nosa, nie plotkowała i nie myślała tylko o sobie. Już dawno stwierdziła, że wygrała los na loterii, gdy spotkała go na swojej drodze. Dzięki niemu mogła odwrócić uwagę od kłopotów i pomyśleć o znacznie przyjemniejszych rzeczach. Taki facet to skarb. Może jednak nie miała takiego pecha, jak jej się zawsze wydawało?

Z tej gonitwy myśli wyrwał ją dźwięk klaksonu. Niezrażona, uśmiechnęła się, pomachała do poirytowanego kierowcy auta, przed którego maskę właśnie weszła, i wbiegła w alejkę Parku Skaryszewskiego na spotkanie z miłością życia.

Wojtek czekał już na nią w ustalonym miejscu. Zawsze umawiali się na głównej alei Parku Skaryszewskiego. To tutaj spotkali się pierwszy raz.

Gdy szła szeroką aleją, zieleń drzew i trawników krzyczała do niej zewsząd. Dzień był niesamowicie upalny, na szczęście w parku było odrobinę chłodniej. Nie spuszczała wzroku z Wojtka. Przez głowę przeszła jej myśl, że Wojtek zapewne przed wyjściem wziął krótki prysznic i spryskał się tą cudowną wodą kolońską. Miała wrażenie, że już ją czuje. Przyspieszyła kroku.

Przywitał ją krótkim pocałunkiem i przytulił, przytrzymując ją trochę dłużej w swoich ramionach. Nie było to standardowe powitanie w jego wykonaniu. Zazwyczaj serwował jej długi, namiętny pocałunek, po którym musiała zaczerpnąć kilka głębokich oddechów. Jednak nie miała nic przeciwko. W tamtym momencie pomyślała, że w tych ramionach mogłaby nawet umrzeć.

— Nie uwierzysz, co zrobiłam!

— Julka, dostałem od ciebie wiadomość, więc wiem — rzucił. — Z Tomkiem wszystko okej?

Wojtek, który zawsze był dobrym słuchaczem, potrafił trzeźwo ocenić fakty i trafnie doradzić, dziś wydawał się bardziej milczący i zniecierpliwiony.

— Jeszcze nie wiem, na pewno nie pojawi się w biurze w najbliższym czasie. Nie wiem, czy mnie nie zwolni...

— Nie opowiadaj głupot. Julka, może usiądziemy? — zmienił temat, nie przejmując się zdziwionym wyrazem twarzy dziewczyny.

Dotarli do Jeziora Kamionkowskiego i Wojtek wskazał małą ławeczkę znajdującą się w cieniu. Siedzieli dłuższą chwilę bez słowa, wpatrując się w kaczki pływające na jeziorze. Julka szybko poddała się romantyzmowi chwili i oparła głowę o silne, męskie ramię.

— Chciałbym, żebyśmy porozmawiali. — Wojtek poruszył się niespokojnie i lekko odsunął, tak aby głowa Julki nie mogła dłużej spoczywać na jego ramieniu.

— O czym, skarbie? — Drobną zmarszczka na czole zdradzała jej zaintrygowanie i stała w sprzeczności z lekkim tonem wypowiedzi.

— Jesteśmy już ze sobą rok, prawda? — zaczął Wojtek i gdy zobaczył, że dziewczyna w odpowiedzi kiwnęła głową, kontynuował: — Uważam, że to był niesamowicie udany rok. Dla mnie przynajmniej.

Jej uśmiech zdradził, że dla niej również.

— Jednak przychodzą takie momenty w życiu, które mówią, że trzeba iść dalej. Wiesz dobrze, że nie lubię stać w miejscu. — Wojtek zrobił krótką pauzę, jakby zbierał myśli. Spojrzał Julce głęboko w oczy. — Julia, jesteś naprawdę niesamowitą dziewczyną, zabawną, szaloną, piękną. Myślę, że ten mój rok był tak udany właśnie z twojego powodu.

Julia nie wiedziała, co powiedzieć. Wpatrywała się w te piękne, zielone, Wojtkowe oczy, które patrzyły na nią z pasją, i czuła, jakby otwierało się przed nią niebo, a ona sama znajdowała się w samym środku krainy szczęśliwości, mlekiem i miodem płynącej. Chciała go pocałować, jednak Wojtek w ostatniej chwili się odsunął.

— Dlatego tym bardziej jest mi przykro, że muszę to powiedzieć, ale... — zawahał się. — Nie możemy się dłużej spotykać.

W pierwszym momencie Julka myślała, że się przesłyszała. Jednak po chwili jej tętno skoczyło, w ustach zrobiło się sucho, oddech przyspieszył i już wiedziała, że organizm wysyła jej sygnały, że coś jest nie tak.

— Ale dlaczego? — zdołała z siebie wykrztusić. Świat wokół niej wirował, miała wrażenie, że gdyby teraz wstała z ławki, długo nie utrzymałaby się na nogach. Jednak właśnie to miała ochotę zrobić. Wstać i uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Wojtek zrobił zboląłą minę. Nie patrząc jej w oczy, odpowiedział:

— Julka, to nie to. Przepraszam.

— Ale jak to „nie to”? Po roku znajomości stwierdzasz, że to nie to? — Była wściekła.

— Lepiej teraz niż później, nie?

To jakiś koszmar, pomyślała. Miała ochotę poharatać mu tę piękną buzię i powyrywać wszystkie włosy z głowy. Gdyby pod ręką miała coś ciężkiego... Łopatę na przykład! Jeden celny strzał i po kłopotcie. No może trochę musiałaby się namęczyć nad wykopaniem dołu odpowiedniej wielkości, a potem zakopaniu go... Spojrzała na jeziorko. *A może by tak...*

— Poza tym musisz przyznać, że w łóżku to już nie było to samo, co na początku. Ostatnio czytałem, że ludzie powinni wchodzić w związki raz na dziesięć lat, żeby uniknąć rutyny i nudy. My byliśmy ze sobą rok, ale może szybko siebie wyeksploatowaliśmy? — zaśmiał się Wojtek. Próbował rozładować atmosferę i trochę zażartować. Jednak po wściekłym spojrzeniu rzuconym przez Julkę i uderzeniu ciężką torbą prosto w lewy policzek, które otrzymał chwilę później, domyślił się, że nie był to żart najwyższych lotów.